

Urywki niewydanych pamiętników

Prof. Dr. Zdzisław M. Rurarz

Były ambasador PRL w Japonii

13 grudnia 2005 r.

[...]

Trapiły mnie też inne rozterki, a raczej wątpliwości, czym *naprawdę* była “Solidarność” i inne opozycyjne organizacje? Przyznaję, że dość długo nie mogłem uwierzyć, iż były one czymś *innym* od ich oficjalnego wizerunku. Po prostu nie mieściło mi się w głowie, że wielu Polaków mogło upaść tak nisko i tak perfidnie grać swoje *podwójne* role. Naiwności tej nie mogę sobie do dziś wybaczyć! Przecież - jak to już wspominałem powyżej - o tajnych powiązaniach Wałęsy usłyszałem już w pierwszym dniu strajku Gdańskiej Stoczni. A dziś już wiadomo, że z trzech przywódców największych strajków latem 1980 r., Marian Jurczyk w Szczecinie i Jarosław Sienkiewicz w Jastrzębiu, byli *niekwestionowanymi* dziś agentami SB. Lech Wałęsa z Gdańska natomiast, choć się tego zapiera i nikt nie chce mu tego na razie udowodnić, był nim także!

A skoro już o tym piszę, to nie mogę nie wspomnieć epizodu, który szczególnie wrył się w moją pamięć. Otóż, kiedy “Solidarność” działała już w najlepsze, któregoś listopadowego dnia 1980 r., śpiesząc na przystanek tramwajowy przy ul. Marszałkowskiej, gdyż za chwilę zaczynałem wykład na SGPiS, spotkałem znanego mi z Genewy z lat 1969-1971 szyfranta (nazwisko jego uleciało mi z pamięci). Mając do mnie zaufanie, ponieważ znał mnie jako b. rezydenta Z-II w Genewie, rozgadał się i dziś nie mogę odżalować, że nie porozmawiałem z nim dłużej. Pracował on w MSW, “w szyfrach”, ale tym razem związanych z działalnością “Solidarności”, a nie zagranicznych rezydentur.

- *Kierownictwo “Solidarności”, to nasi ludzie...* - wyszeptał mi w ucho.

Przyznaję, że mu nie wierzyłem, biorąc jego słowa za przechwałki MSW. No cóż, człowiek czasem nie wyobraża sobie, że coś może być istotnie prawdą...

A jeśli chodzi o zasłyszaną informację o kierownictwie “Solidarności”, to nie

przypuszczałem, że już za parę miesięcy uzyskałem właściwie jej potwierdzenie, choć przyznaję, że i wtedy tak daleko w swoich podejrzeniach nie poszedłem. Chodzi mianowicie o wizytę w Japonii delegacji “Solidarności” z Wałęsą na czele w maju 1981 r.. Na przełomie kwietnia i maja (dokładnej daty nie pamiętam) złożył mi wizytę p. Michio Tomizuka, przewodniczący największej centrali związków zawodowych, 4-milionowej “SOHYO”. Ku mojemu zdziwieniu (Warszawa *nie poinformowała* mnie wcześniej o niczym), Tomizuka zapytał, czy przewiduję przyjęcie dla przylatującej 10 maja do Tokio delegacji “Solidarności” z Wałęsą na czele. Gospodarze muszą bowiem mieć dokładny plan jej pobytu i stąd chcą to wiedzieć. Tomizuce nie dałem do zrozumienia, że o *niczym* nie wiem, ale odpowiedziałem, że wydam przyjęcie dla delegacji w dwa dni po jej przybyciu do Tokio. Moją odpowiedzią p. Tomizuka był wyraźnie zaskoczony (zaskoczony był też Gaimusho, japoński MSZ, o czym przekonałem się już tego samego dnia), ale moją sugestią natychmiast przyjął.

Czy mogłem postąpić inaczej? Oczywiście, a nawet *powinienem* tak uczynić. Skoro Warszawa o przylocie delegacji milczała, to oznaczało to, że przyjęcia dla niej w ambasadzie *nie życzyła* sobie i na własną rękę nie wolno mi było tego czynić! Tak jednak nie postąpiłem, licząc się nawet z nie uznaniem przez MSZ kosztów przyjęcia (pokryłbym je wtedy z własnej kieszeni). Przyjęcie wydałem wieczorem 12 maja, wypadło okazale (dzięki pomocy personelu ambasady i podległych jej placówek, którym dyrygowała Niunia). Dla uniknięcia jakichś kłopotów z “bratnimi krajami”, na przyjęcie zaprosiłem jedynie Japończyków i miejscową Polonię.⁴ Doniesiono mi jednak, że przed ambasadą była ekipa radzieckiej telewizji (w następnym miesiącu, będąc w Moskwie dowiedziałem się, że niepochlebnie wypowiedziała

⁴ Stąd też byłem niezmiernie zdziwiony, kiedy Wałęsa, w wydanej w 1987 r. w USA swojej książce “A Way of Hope” (Droga nadziei), o przyjęciu go i jego delegacji przeze mnie nie wspominał słowem. Wtedy jeszcze myślałem, że w tym czasie mogło mu to być niewygodne, ale kiedy w 1990 r. już w III RP ukazała się polska wersja jego książki i nadal nic o moim dla niego przyjęciu nie było, to już nie miałem wątpliwości kim on był naprawdę;

się o mnie z powodu wydanego przyjęcia).

Incydent z delegacją “Solidarności” potraktowałem jako zastawioną na mnie pułapkę, ale nie przejąłem się tym specjalnie. Zresztą, już w następnym miesiącu wybierałem się do kraju na koszt ONZ, a więc miałem nadzieję, że dowiem się wszystkiego.

Powracając do delegacji, to w skład jej wchodził Lech Wałęsa, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Jan Rulewski, Tadeusz Mazowiecki, Ewa Potrykus i parę innych towarzyszących delegacji osób. Delegację powitaliśmy z Niunią serdecznie na dziedzińcu ambasady, a następnie przeszliśmy do zastawionych stołów. Wałęsę spotkałem jeszcze dwukrotnie, głównie sam na sam. Wywarł on wtedy na mnie bardzo *nieprzyjemne* wrażenie. Nie dlatego nawet, że byłem do niego uprzedzony, słysząc o nim wspomniane powyżej opinie, ale jego zachowanie było bardzo dziwne. Stawał przede mną na baczność i wypytywał jak oceniam zachowanie się jego delegacji, jakby nie był pewien, czy było ono poprawne.⁵ Swoje nienajlepsze wrażenia zachowałem jednak dla siebie. Ale też, po wyjeździe delegacji, na spotkaniu z pracownikami ambasady powiedziałem, że:

- *Ludzie ci lepszej Polski nie zbudują...*

⁵ Jak dalece uprzedziłem się do Wałęsy po jego wizycie w Japonii niech świadczy fakt, że kiedy po uzyskaniu azylu politycznego w USA po raz pierwszy od opuszczenia Tokio wystąpiłem publicznie w Kongresie 28 grudnia 1981 r., to mówiąc ciepło o “Solidarności” - o Wałęsie *nie wspomniałem* słowem. I to pomimo, że już wiedziałem, iż amb. Romuald Spasowski, który o azyl w USA poprosił dwa dni wcześniej, jako powód swojej decyzji podał internowanie Wałęsy;

1 wrzesień 2005 r.

[...]

Trzecim wydarzeniem, w dniu dzisiejszym, była cotygodniowa moja rozmowa radiowa przed godziną 17-tą z dr Sylwestrem Skórą. O 66 rocznicy Września nie rozmawialiśmy, koncentrując się na zakończonych wczoraj uroczystościach 25-lecia narodzin “Solidarności”.

W swoim wystąpieniu powiedziałem, że w ubiegłym stuleciu na Polskę spadły dwie tragedie narodowe: Wrzesień 1939 r. i Lato 1980 r.

Mówiąc o “Lecie 80”, które przez ostatnie kilka dni królowało w warszawskiej telewizji i któremu prasa krajowa już od pewnego czasu poświęcała wiele uwagi, wspomniałem pokrótce o podłożu tego wydarzenia, które doprowadziło do następnych, jak na przykład pojawienia się na scenie dziejowej Lecha Wałęsy, powstania “Solidarności”, a wreszcie “stanu wojennego” i wszystkich płynących stąd konsekwencji. Powiedziałem, że według badań opinii publicznej w Polsce, 24 procent ankietowanych przypisuje “Solidarności” pozytywną rolę w dokonanych w kraju przemianach po 1989 r., 31 procent uważa ją za negatywną, a pozostałe 45 procent odmawia jej w czymkolwiek jakiegokolwiek roli. Ponad trzy czwarte Polaków ma więc złą albo nijaką opinię o “Solidarności”, co jest absolutną jej klęską. Licząca też kiedyś prawie 10 mln członków “Solidarność”, bez tej wiejskiej, dziś liczy ich tylko ok. 700 tys., nie bardzo też identyfikując się ze swoją poprzedniczką. Co gorsza, jubileuszowe uroczystości poszły dwoma torami. Obok tych nagłośnionych przez władze, w tym osobiście prezydenta oraz marszałków Sejmu i Senatu, ludzi z b. PZPR, miały miejsce mniej nagłośnione uroczystości, podczas których dawni “towarzysze broni” Wałęsy, jak Anna Walentynowicz, Andrzej Gwiazda i Krzysztof Wyszkowski, zarzucali mu zdradę i agenturalne powiązania z SB. Od siebie zaś dodałem, że o strajku w Stoczni Gdańskiej dowiedziałem się natychmiast, a będąc w parę godzin później w

jednej z “ważnych instytucji”, ze względu na wyjazd na specjalną sesję Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku, zostałem poinformowany, że na czele strajku w stoczni gdańskiej stoi “nasz człowiek”, Lech Wałęsa. Identyczną opinię uzyskałem w trzy miesiące później z innego źródła. Informacjom tym nie w pełni wierzyłem, ale kiedy Wałęsę spotkałem parokrotnie w maju 1981 r. w Tokio, to wywarł na mnie *złe* wrażenie. Stąd też, kiedy po opuszczeniu z rodziną placówki tokijskiej 23 grudnia 1981 r., po raz pierwszy w sześć dni później pokazano mnie publicznie, przy okazji wystąpienia przed Komisją Kongresu USA, to mimo że powiedziałem w nim wiele ciepłych słów o “Solidarności”, nazwiska Wałęsy nie wymieniłem. I to pomimo, że amb. Roman Spasowski, który trzy dni przede mną uzyskał azyl polityczny w tym kraju, na konferencji prasowej za powód swojego kroku podał aresztowanie Wałęsy. Wiedziałem o tym jeszcze w Tokio, ale w świetle podanych powyżej powodów wolałem *przemilczeć* jego nazwisko.

Przypomniałem też słuchaczom, że o powstaniu “Solidarności” zdecydowały trzy strajki: gdański, szczeciński, a nade wszystko górnośląski, znany jako “jastrzębski”, jako że w Jastrzębiu-Zdroju, dopiero 3 września 1980 r., zostało podpisane porozumienie o jego zakończeniu. Na czele tego właśnie strajku, największego ze wszystkich trzech, na który przypadła połowa z 700-tysięcznej rzeszy strajkujących latem 1980 r. robotników i innych pracowników, stał Jarosław Sienkiewicz, członek PZPR i oficer kadrowy Służby Bezpieczeństwa. Strajkowi szczecińskiemu przewodził zaś Marian Jurczyk, któremu w latach 1990-ch udowodniono agenturalne powiązania z SB, trwające od 1977 r. ,do czego on zresztą przyznał się, ale Sąd Najwyższy uznał, że jako agent Jurczyk nikomu krzywdy nie uczynił.

Co się zaś tyczy Wałęsy, głównego bohatera “Lata 80”, a następnie przywódcy “Solidarności” i prezydenta III RP, to również i jemu zarzucono powiązania agenturalne z SB.

Ostatecznego werdyktu w tej sprawie jeszcze nie wydano, ale też Instytut Pamięci Narodowej, który wydaje certyfikaty, stwierdzające brak agenturalnych powiązań w czasach PRL, mimo usilnych zabiegów Wałęsy, certyfikatu jeszcze mu nie wydał. Dodałem też, że Edward Gierek w swojej książce-wywiadzie “Przerwana dekada” wspomina, iż w czasie jednego z posiedzeń Biura Politycznego ówczesny minister spraw wewnętrznych Stanisław Kowalczyk poinformował jego członków, iż Wałęsa był “jego człowiekiem”.

W tej sytuacji - kontynuowałem - wielomilionowa rzesza członków b. “Solidarności”, wśród których była także moja żona, została po prostu *oszukana* przez Wałęsę & Company. Na jej narodziny i rolę odegraną w życiu Polski, głównie przy “Okrągłym stole”, należy zatem spojrzeć od strony *agenturalnego* rodowodu niektórych jej czołowych przywódców.

Dr Skóra podzielił mój pogląd i zapowiedział, że do sprawy “Solidarności” powrócimy za tydzień. Jeśli istotnie do tego dojdzie, to będę w niej miał jeszcze sporo do powiedzenia.